

*Jakby jutra
miało nie być*

MONIKA
DANIELCZAK-WILGOCKA

MONIKA
DANIELCZAK-WILGOCKA

*Jakby jutra
miało nie być*



Copyright © Monika Danielczak-Wilgocka

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie:

Tomasz Wojtanowicz

Projekt okładki:

Patrycja Kubas

Zdjęcia na okładce:

Autor: jplenio, Nile

Źródło: <https://pixabay.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 66826 86 1

Tomkowi, Martynie i Agnieszce.

*Trzem osobom, bez których
nie trzymalibyśmy dzisiaj w dłoniach tej książki.*

Dziękuję.

Prolog

Na ułamek sekundy przeszył ją straszliwy ból, jakby ktoś chciał wyrwać duszę z jej ciała. Miała zaledwie chwilę, a może tylko jakąś jej część, żeby pomyśleć. Pomyślała o dzieciach. O tym, co z nimi będzie, kiedy jej zabraknie. Nie miała pojęcia, co się stało, lecz dotarło do niej, że to koniec, że umiera. Kiedyś czytała, że w takich momentach całe życie przelatuje przed oczami, lecz nic takiego nie miało wtedy miejsca. Myślała tylko o dzieciach. O tym, jak sobie bez niej poradzą. To był moment, jedna mikrosekunda, przebłysk. A później? Później nic... Przerwa, jakby przecinek w życiu.

ROZDZIAŁ 1

Nigdy nie myślała o tym, czy chciałaby wrócić. Od czasu wypadku, tak naprawdę, nie myślała o niczym. Była tylko cisza, wszechogarniająca pustka. I nagle poczuła, że mogłaby nabrać powietrza w płuca i otworzyć oczy. Uśmiechnąć się, przeciągnąć. Wstać i rozprostować kości. Spotkać się z dziećmi, przytulić je, powiedzieć, jak bardzo za nimi tęskniła przez ten krótki moment nieobecności. Postanowiła, że od teraz codziennie a nawet co chwilę, będzie im przypominała o tym, jak bardzo je kocha. Chociaż czasami doprowadzały ją do szału, to wydawało się, że najgorszy okres już mija. Marysia miała sześć lat i od września miała uczęszczać do szkoły; była trochę przestraszona i zagubiona, ale nie dawała tego po sobie poznać. Niezwykła, ciekawa świata dziewczynka, której nie zamykała się buzia. Uwielbiała przytulać się do mamy. Czasami, w zupełnie nieodpowiednich momentach, podchodziła z pytaniem, czy może się przytulić. Nieraz matka przewracała oczami, słysząc po raz kolejny tę prośbę. Teraz, na myśl o tym, poczuła wstyd i wyrzuty sumienia. Jak mogła mieć żal do córki o to, że potrzebuje jej bliskości? Trzyletni Ignacy niedawno rozpoczął swoją przygodę z przedszkolem. Dzielny chłopczyk, prawie nie płakał. Codziennie wracał z nowymi umiejętnościami i uśmiechem na buzi.

Leżąc tak i czekając na przebudzenie, przywoływała w myślach sceny ze swojego życia. Twarz kochającego męża, który razem z nią wychowywał dzieci. Świetną pracę, w której się spełniała – była dziennikarką i felietonistką, chyba nawet dobrą, sądząc po tym, ile zarabiała. Niedawno kupili mieszkanie. Tak naprawdę niczego jej nie brakowało. Musiała tylko obudzić się i żyć dalej swoim cudownym, zupełnie normalnym życiem, czerpiąc z niego garściami. Tylko się obudzić... Otworzyć oczy, uśmiechnąć się. Nie spodziewała się, że to takie trudne. W zasadzie nawet nie zastanawiała się, jak to się dzieje, że myśli, rozważa pobudkę, chociaż nic nie czuje, nic nie słyszy, ani nie widzi. Jakby nagle jakimś cudem znalazła się poza swoim ciałem. A może to sen? Jakiś taki dziwny. Najpewniej tak, to był po prostu sen. Ludzie miewają różne sny. Kiedyś czytała książkę o wychodzeniu z ciała, podróżowaniu we śnie – taka koncepcja ją bawiła, w ogóle w nią nie uwierzyła. Czyżby właśnie jej to się przytrafiło? Czy to w ogóle możliwe? Niedorzeczne! Gdyby mogła, puknęłaby się w głowę. Chciała się obudzić, ale czuła, że potrwa to jeszcze trochę, że ma jeszcze kilka chwil na przemyślenia.

Zaczęła zastanawiać się nad zasłonami do salonu. Czy kupić jakieś wyróżniające się, czy może iść w stronę klasyki? Coś, co będzie pasowało do jej wymarzonej betonowej ściany. Paweł od początku marudził, że za dużo tego betonu. Beton w salonie, beton w

łazience, a ona wymyśliła sobie jeszcze betonową podłogę w korytarzu. Kiedy zobaczył efekt, nic nie powiedział, a to znaczyło, że było dobrze. Potem narzekał, kiedy postanowiła wstawić do salonu turkusowy narożnik na nóżkach. Kto kupuje taką kanapę Ona jednak nie zamierzała rezygnować ze swoich marzeń. Od początku, praktycznie od momentu, w którym zaczęła myśleć o własnych czterech kątach, wyobrażała sobie, jak je urządzi. Wszystko miało być idealne. Za długo to trwało, zbyt ciężko harowali, żeby iść na jakiegokolwiek ustępstwa.

Pomyślała o wakacjach – obiecali dzieciom wyprawę pod namiot. Zawsze mieli tyle planów, że ten wolny czas wydawał się za krótki. Nie była pewna, czy wszędzie dadzą radę pojechać. Obowiązkowym punktem były odwiedziny dziadków i z tego nie mogli zrezygnować. I tak miała wyrzuty, że za rzadko przyjeżdża do rodziców. Była w końcu jedynaczką, czuła się zobowiązana pomagać, choć twierdzili, że radzą sobie świetnie. Z rodzicami zawsze miała bardzo dobry kontakt, uwielbiała ich odwiedzać. Zresztą wiedziała, że kiedyś wróci na wieś. Marzyła o domu z ogrodem, w którym mogłaby uprawiać pomidory i marchewkę. Ale to plan na przyszłość, na kiedyś – na stare lata. Na razie kupili mieszkanie, dzieci dostały osobne pokoje, które pomagały urządzać według własnych gustów. Wielki ogród nie wchodził w grę, ale duży balkon w zupełności im wystarczył. Takie uroki życia w mieście.

Wiedziała, że nie można mieć wszystkiego i starała cieszyć się tym, co jest. Była świadoma, że i tak ma więcej niż niektórzy, że ludzie czasami wstydzą się nawet marzyć o pięknym, dużym mieszkaniu w Warszawie, czy dobrej pracy, którą mogliby wykonywać z dowolnego miejsca na świecie.

Nie musiała siedzieć w redakcji. Czasy się zmieniły. Teraz wystarczy małe biuro, bo i tak większość dziennikarzy wykonuje swoją pracę zdalnie. Kogo inspiruje bycie zamkniętym na osiem godzin w czterech ścianach? Żeby coś napisać, trzeba wyjść na zewnątrz. Poszukać tematu. Popatrzeć na ludzi, to oni są inspiracją. Do redakcji wpadała czasami napić się kawy i poplotkować z szefową, która z biegiem lat została jej przyjaciółką. Wiesława miała w sobie tyle ciepła i uroku osobistego, że każdy chciałby się z nią zaprzyjaźnić.

Zdawała sobie sprawę, że im głębiej w życie wkracza technologia i nowoczesność, tym bardziej ludzie oddalają się od siebie. Dlatego nie miała zamiaru pozwolić na to, żeby współczesny świat podzielił jej rodzinę. Ustaliła, że jadalnia w ich domu jest strefą wolną od Internetu i telefonów. Wspólne posiłki były czasem dla nich, krótkim momentem w ciągu dnia przeznaczonym jedynie na rozmowy, wspomnienia. Czymś, czego nikt im nie odbierze. Celebrowała to, jak tylko potrafiła.

Przypomniła sobie, jak poznała miłość swojego życia. Co za szalony zbieg okoliczności! Spotkali się na obozie harcerskim w Bieszczadach – i wciąż uwielbiali tam wracać. Byli wtedy nastolatkami, tak dobrze im się rozmawiało. Jednak czas wakacji i obozu szybko minął. Napisali do siebie kilka listów, ale odległość, jaka ich dzieliła, przyćmiła kielkujące uczucie. I pewnie już dawno o nim zapomnieli, kiedy przypadkiem wpadli na siebie wiele lat później. Ona była na stażu w redakcji, a on był tam informatykiem. Nie czekał, od razu zaprosił ją na randkę. Uwielbiali wspominać wspólnie spędzone wakacje. Bieszczady stały się ich miejscem na Ziemi. Jeździli tam, kiedy tylko mogli. Dość szybko wzięli ślub, bo uważali, że skoro się kochają, to na co czekać? Pośpiech nie podobał się rodzicom, ale nie mieli za dużo do powiedzenia. Młodzi sami podjęli decyzję. Ślub miał być cichy i skromny, jednak ostatecznie ulegli namowom jej rodziców. Było z pompą – biała sukienka, welon do ziemi, zabawa do białego rana. A potem żyli długo i szczęśliwie – uśmiechnęła się do siebie.

Mimo upływu lat miała wrażenie, że wciąż dobrze się ze sobą czują. Nie kłócili się, uwielbiali spędzać wspólnie czas. Wyznawali te same wartości, kierowali się podobnymi zasadami. Tak, dobrze się dogadywali. Alicja miała całkiem udane życie. Miała... Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, w którym momencie zmienia się wszystko. Coś, co było teraźniejszością, naszą codziennością,

odchodzi w niepamięć. Staje się odległą przeszłością i musimy nauczyć się z tym żyć – albo próbować to zmienić.

ROZDZIAŁ 2

Nie wiedziała, kiedy pierwszy raz to poczuła. Najpierw delikatnie, jakby muśnięcie piórkiem. Za jakiś czas trochę mocniej. Jakby opuszki palców? Nagle, znienacka, coś zaczęło jej przeszkadzać, uwierać. Zaczynała czuć się coraz cięższa. Coraz trudniej było jej złapać oddech. Z głowy uciekły wszystkie wspomnienia i myśli. Nie widziała już swojej turkusowej kanapy, nie czuła przyjemnego powiewu wiatru na bieszczadzkiej połoninie, ciepła rąk córki, która się do niej przytula. Było jej coraz zimniej, coraz mniej przyjemnie. Do jej uszu zaczął dobiegać jakiś dźwięk. Nie panowała nad sobą. Chciała się ruszyć, podrapać, ale ciało wydawało jej się takie ciężkie, ręka była niemożliwa do uniesienia. Zaczynały kłębić się w niej emocje. Złe emocje. Frustracja, złość.

Chciała otworzyć oczy, przemówić, ale ciało nie słuchało. Pod powieki wbijało się przerażająco ostre światło, a usta, choć otwarte, nie chciały wydać żadnego dźwięku. Czuła się uwieziona we własnym ciele. Zniknęła lekkość, to przyjemne uczucie, piękne przebliski wspomnień. Nie wiedziała, co się dzieje, ale zapagnęła wydostać się z tego okropnego miejsca i wrócić w tamto spokojne, niczym niezmaćcone. Nie chciała walczyć. W imię czego? Nie miała

ochoty ani siły. Nie miała... Tak jej się przynajmniej wydawało, dopóki nie naszła ją znowu ta myśl. Pomyślała o dzieciach. O córce i synu. Jak sobie poradzą bez niej? Dzieci, jej siła i moc. I nagle wszystko się zmieniło. Wiedziała, że tak to się nie może skończyć. Że ma przecież dzieci.

– Razi... – Nie była pewna, jakim cudem wypowiedziała to słowo. Słaby szept.

Nie pomyślała nawet o tym, że chciałaby cokolwiek powiedzieć. To światło raziło ją niesamowicie. Gdyby miała siłę, zasłoniłaby ręką oczy, ale nie była pewna, czy w ogóle ma rękę. Nie wiedziała, co się stało. Nie miała pojęcia, gdzie jest.

– Rolety. – Usłyszała męski, stanowczy głos.
Przynajmniej nie była tu sama.

– Słyszysz mnie? – Ktoś zadał pytanie. Czy to było do niej? Bała się znowu spróbować otworzyć oczy. Światło sprawiało jej ból.

– Alicjo, słyszysz mnie? – Tym razem do jej uszu dotarł delikatny, kobiecy głos.

Alicja... To chyba ja – pomyślała. Chciała coś odpowiedzieć, ale zdobyła się jedynie na ciche westchnienie.

– Boże – Głos kobiety był pełen emocji. – Ona chyba się budzi!

– To niemożliwe – uciął mężczyzna. – Nie ma takiej możliwości – powtórzył, a ona czuła, że był pewien swoich słów. W takim razie, co się tu dzieje? Skoro to niemożliwe, to dlaczego ich słyszy? Czy umarli słyszą? Ogarnął ją strach. A jeżeli nie żyje? Pomyślała, że musi im powiedzieć, że tutaj jest, dać znać, udowodnić!

– Jestem... – Nie była pewna, czy ją usłyszeli. Jej głos był słaby, zachrypnięty. Mówienie sprawiało jej ból. Chciała się poruszyć, ale nie mogła. Poczula czyjś dotyk. Ktoś pogłaskał ją po rękę, a ona miała ochotę wyć z bólu. Jak to możliwe?

– Pani Alicjo, słyszy mnie pani? – Nie spała, leżała z zamkniętymi oczami. Tak było jej najlepiej.

– Yhy – Nie miała siły mówić, ciężko jej było zebrać się w sobie. Co jakiś czas przychodził ktoś i sprawdzał co z nią. Chyba byli po prostu ciekawi czy jeszcze żyje, bo czuła się jakby właśnie umierała. Nie miała pojęcia, ile czasu tak leżała. Chciała spytać, ale jak to zrobić, kiedy nie ma się dość siły, by otworzyć oczy? Jeszcze trochę, jeszcze kilka chwil i powie im, żeby przestali się z nią bawić, żeby zawołali dzieci. Nawet nie usłyszała, kiedy tamta kobieta o delikatnym głosie wyszła, chociaż... może nie wyszła? Może nadal tam była? Zupełnie zagubiła się w czasoprzestrzeni. Nie wiedziała, gdzie jest, co robi, chwilami musiała się zastanowić kim jest.

Oddychała i głównie na tym się skupiała. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech...

To stało się nagle, bez żadnego uprzedzenia, z zaskoczenia. Poczuła, że to już. Chce i może się obudzić, otworzyć oczy, podrapać po nosie, którego uporczywe swędzenie nagle zaczęła odczuwać. I nagle się obudziła, otworzyła oczy. Udało się. Widziała! Na początku wszystko był rozmazane, jednak po chwili obraz wyostrzył się. Poczuła, że może ruszyć ręką; nie była taka ciężka, nie sprawiało jej to bólu. Potarła się po nosie. Przyniosło jej to ulgę. Jedyne, z czym miała kłopot, to palce. Może potrzebują jeszcze chwili?

Rozejrzała się po pokoju. Nic szczególnego nie przyciągnęło jej uwagi. Zastanawiało ją, gdzie jest, co się z nią dzieło, jaki był dzień tygodnia. Ciemności w pokoju rozpraszało delikatne, przygaszone światło. Mogła się swobodnie rozglądać.

– O mój Boże. – Alicja spojrzała w kierunku, z którego dochodził głos. W drzwiach stała kobieta, pierwszy raz ją widziała.

– Coś się stało? – spytała całkowicie bezwiednie. Po prostu otworzyła usta, a słowa same popłynęły. Nie spodziewała się tego. Jej głos był słaby, zachrypnięty, ale zrozumiały.

– Boże. – Kobieta w drzwiach wyciągnęła telefon i zadzwoniła do kogoś. Powiedziała coś niezrozumiałego, a po chwili była już przy niej. – Ktoś zaraz tutaj przyjdzie, poczekam z panią. – Usiadła koło łóżka. – Jak się pani czuje? – spytała.

– Słabo. Długo spałam?

– Zaraz ktoś przyjdzie – powtórzyła.

– Może chociaż powie mi pani, jaki mamy dzień tygodnia? – Alicja nie dawała za wygraną.

– Tyle chyba mogę. Jest piątek. – Kobieta uśmiechnęła się słabo. Wyglądała na roztrzęsioną. Może po prostu miała ciężki dyżur. Piątek. Alicja zamyśliła się na chwilę. Boże, uciekły mi dwa dni. No pięknie. Biedne dzieci, co one musiały przeżywać? A Paweł pewnie wyrwał sobie włosy z głowy. Mało tego, miała do oddania felieton na... na dzisiaj! A nawet nie zaczęła go pisać. Ciekawe, jak zdaży ze wszystkim? Chociaż może jej odpuszczą przez tę małą niedyspozycję.

– Dzień dobry, pani Alicjo. – Z zamyślenia wyrwał ją dość przyjemny ton męskiego głosu. – Jestem doktor Kowalski...

Spojrzała w jego stronę. Mężczyzna stojący obok jej łóżka prawdopodobnie zbliżał się do sześćdziesiątki, chociaż po jego głosie można było wnioskować, że ma nie więcej niż czterdzieści lat.

– Jan? – bezmyślnie weszła mu w słowo. Uśmiechnął się, pokazując swoje niemalże śnieżnobiałe zęby. W życiu by nie podejrzewała, że w tym wieku można jeszcze takie mieć. I te włosy, miał sporo ciemnych włosów jak na swój wiek. Do tego był idealnie ogolony, a jego twarz sprawiała wrażenie niemalże wyprasowanej. Jednak, mimo to wyglądał po prostu staro. Alicja zaczęła podejrzewać, że pan doktor korzysta z gabinetów medycyny estetycznej. Chociaż wydawało jej się to mało prawdopodobne. Facet i botoks? W życiu! Mimo swojego nienaturalnego wyglądu sprawiał wrażenie bardzo sympatycznego człowieka. Takiego lekarza, któremu można zaufać – i całe szczęście, dobrze знаła obecny system opieki zdrowotnej. Lepiej trafić na miłego doktora niż na jakiegoś gbura, który tylko burknie coś pod nosem. Dotychczas, co prawda, nie miała zbyt wielu okazji do obcowania z lekarzami, jednak nie raz słyszała opowieści rodem z horroru. Pisała nawet kiedyś artykuł o błędach lekarskich, który bynajmniej nie zachęcał do leczenia się w państwowych placówkach.

– No cóż, rodzice mieli poczucie humoru – stwierdził przyjaźnie. Nie wydawał się zbyt zaskoczony jej reakcją. Pewnie

Alicja nie była pierwszą osobą, która tak zareagowała. – Widzę, że pani do nas wróciła?

– Staralam się nie spać za długo – powiedziała bez najmniejszego wysiłku. Dosłownie z minuty na minutę szło jej coraz lepiej. Jakby dochodziła do siebie po całkiem zwyczajnej pobudce, jak co rano. – Chyba jest jakieś zamieszanie – dodała, spoglądając na drzwi, w których nagle nie wiadomo skąd pojawili się jacyś ludzie.

– Zamknijcie je – rzucił dość ostro lekarz. – Przepraszam, to stażysci – wyjaśnił.

– Miło, że tak garną się do pacjentów.

– Taaa – zamruczał pod nosem. – Proszę poznać naszą panią psychiatrę – przedstawił drobną blondynkę, stojącą u jego boku. Była niska i szczupła. Pierwszą myślą Alicji było to, że wcale nie wygląda jak lekarz, mimo okularów i włosów upiętych w kok, które miały dodać jej powagi. Wyglądem bardziej pasowała do roli sekretarki niż psychiatry. Taka pilna uczennica, dobra koleżanka z klasy, która czasami dawała odpisać zadanie. Nawet przez moment nie pomyślała, że faktycznie jest podobna do dziewczyny, z którą chodziła do liceum. Nie wzbudziła jej zaufania na pierwszy rzut oka. Zresztą nawet do głowy jej nie przyszło, że to kobieta, której jednak powinna zaufać. Z którą będzie pracowała przez najbliższy czas. W

zasadzie to pobieżnie zerknęła, nie poświęcając blondynce szczególnej uwagi.

– Anna Pietkiewicz. – Lekarka wyciągnęła do niej rękę. Alicja automatycznie podniosła swoją.

– Przepraszam, nie jestem w stanie wyprostować palców. – Starła się, ale zupełnie jej to nie wychodziło. Szybko spojrzała na lewą rękę. Z nią wszystko wydawało się być dobrze.

– Spokojnie, nad tym też popracujemy – uśmiechnął się lekarz. – Trochę czasu, trochę ćwiczeń i wyjdzie pani stąd jak nowa.

– Byle nie za długo. Gonią mnie terminy. Jak mam cokolwiek napisać z taką ręką?

– No tak. – Lekarz posłał wymowne spojrzenie koleżance. Alicja nie wiedziała, o co chodzi, ale naszły ją złe przeczucia. Miała tylko nadzieję, że z dziećmi i Pawłem wszystko w porządku. Była w stanie dużo znieść, ale gdyby coś im się stało...

– Alicjo, mogę się tak do ciebie zwracać? – Blondynka usiadła na fotelu obok jej łóżka. Wydawała się taka delikatna, nie pasowała do swojej poważnej roli.

– Wystarczy Ala.

– Nie chcesz odpocząć, przespać się?

Uśmiechnęła się, słysząc to pytanie.

– A nie za długo już spałam? Dwa dni, tyle mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Byłam w jakimś letargu przez kilka godzin, tak mi się wydaje. – Zamyśliła się na chwilę. – Słyszałam was, ale nie mogłam nic powiedzieć, ani się poruszyć. Może to wina leków? Była u mnie jakaś kobieta, psycholog? – Spojrzała na lekarza. – Teraz czuję się całkiem dobrze. Tylko ta ręka...

– Tym proszę się, póki co, nie martwić. Pani Basiu – spojrzał na pielęgniarkę, tę samą, która pierwsza do niej przyszła. Nadal tu była, blada jak ściana, z rozszerzonymi ze zdumienia oczyma.

– Przygotuje nam pani tlen i... – Nie dokończył, bo nie było takiej potrzeby. Pielęgniarka dobrze wiedziała, co ma jeszcze przygotować i co może się wydarzyć. Postępowanie w takich sytuacjach mieli opanowane do perfekcji; powtarzali to w teorii setki razy, choć w praktyce niezwykle rzadko była ku temu okazja.

– Alicjo, wiesz co się stało? – Mężczyzna również usiadł obok jej łóżka. Byli teraz na tej samej wysokości, mogła dokładnie mu się przyjrzeć. Spróbowała sobie przypomnieć. Zamyśliła się i spoważniała, z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Miałam wypadek, prawda? – Spojrzała na lekarza.

– To prawda – przytaknął.

– Wysłałam do sklepu po coś na kolację. Zupełnie nie miałam pomysłu, co zrobić tym małym głodomorom. Kupiłam rybę, chyba dorsza, chciałam go upiec. Wracalam już do domu. I... i coś się stało. Szłam przy głównej drodze, chodnikiem i... – Wzięła głęboki oddech. Wróciła do tamtego dnia, do tamtego momentu. – Myślałam o dzieciach. Byłam pewna, że umieram – Łzy napłynęły jej do oczu. – Pamiętam tamten dzień. Pamiętam, że wracałam i...

– Kierowca tira stracił panowanie nad kierownicą – odezwała się Anna, nie spuszczając z niej wzroku. – To cud, że przeżyłaś. Najwybitniejsi specjaliści długo walczyli o twoje życie.

– To nie były dwa dni, prawda? – Nagle to do niej dotarło. Spojrzała na lekarzy z nadzieją, a jednocześnie z przeczuciem, że za chwilę usłyszy coś, co na zawsze zmieni jej życie.

– Alu, wyszłaś z domu dwudziestego szóstego lipca dwa tysiące dziewiątego roku w środę? – Głos lekarki był bardzo pewny i spokojny. Tak jakby wcześniej ułożyła sobie w głowie to, co chciała powiedzieć, jakby nauczyła się tego na pamięć.

– Tak, możliwe, że tak. Na piątek mam do oddania felieton. Jeszcze nawet nie zaczęłam...

– Dzisiaj, owszem, jest piątek, ale szesnastego września.

Poczuła się, jakby dostała obuchem w twarz. Dwa miesiące. Co oni wszyscy musieli przeżywać? Przecież wyszła tylko do sklepu! Wzięła głęboki oddech. Lekarz spojrzał na pielęgniarkę, która pojawiła się nagle przy niej z maską tlenową.

– Spokojnie. – Psychiatra zaczęła mówić dalej, równocześnie wstrzymującym gestem uniosła rękę w stronę pielęgniarki. Spojrzała wymownie na lekarza, a potem przeniosła wzrok znów na Alicję. – Spróbuj oddychać spokojnie. Weź głęboki wdech – powiedziała i złapała ją mocno za rękę. Wiedziała, że nie powinna, jednak w takich sytuacjach prosty gest pozwalał drugiemu człowiekowi poczuć, że nie jest sam i ma wsparcie, wyciągniętą ku sobie pomocną dłoń.

– Dzisiaj mamy szesnasty września dwa tysiące dziewiętnastego roku – dokończyła.

Tlen był potrzebny i środki uspokajające też. Alicja poczuła, jak odpływa. Chciała z tym walczyć, ale nie dała rady. Zasnęła. Tak jak wtedy, gdy zasnęła i obudziła się – dziesięć lat później.

ROZDZIAŁ 3

Oczy – to po nich go poznała. Patrząc na jego twarz, zaczęła sobie powoli uświadamiać, ile czasu minęło, ile lat straciła. Gdy tamtego feralnego dnia wychodziła z domu, siedział przy swoim biurku. Pracował. W jej głowie nadal był młodym mężczyzną z bujną czupryną i seksownym zarostem. Był jej cudownym, kochającym mężem. Człowiekiem, którego darzyła szaloną, niepowtarzalną i dozgonną miłością. Teraz stał przed nią mężczyzna dojrzały, wciąż przystojny, ale doświadczony przez życie. Na głowie przeważały siwe włosy, po zaroście nie było śladu. Nosił okulary. Był ubrany elegancko, starannie. Tylko te piękne, brązowe oczy pasowały do obrazu z jej wspomnień – kiedyś wesołe, pełne nadziei z iskrą; teraz smutne i zamyślane.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Mieli sobie tyle do powiedzenia, jednak słowa hamował lęk. Żadne nie wiedziało, jak rozpocząć tę rozmowę. Nie mieli pojęcia, że oboje myślą o tym samym. Co powiedzieć – bo co można powiedzieć komuś, kogo się nie widziało przez tyle lat? Czego oczekiwać w takiej sytuacji? O co spytać? Jak pogodzić się z tym, co się wydarzyło? A jednak coś ich dzieliło. Ona miała ochotę rzucić mu

się w ramiona. Dla niej ten czas, te wszystkie lata, były jak kilka chwil. Była pewna, że ma męża, który ją kocha i na nią czeka. Była pewna, że ma dzieci i za chwilę wróci do swojego życia. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że przez ten czas wiele mogło się zmienić. Bała się dopuścić ten fakt do świadomości, wołała ślepo wierzyć w to, że nadal jest tak, jak wtedy, kiedy zasypiała. Tak było wygodniej i bezpieczniej.

On nie miał pojęcia, jak jej to wszystko wytłumaczyć. Nie miał pojęcia, jak powiedzieć żonie, że czas nie zatrzymał się w miejscu, lecz nieubłaganie mknął do przodu. Że jego życie nie zatrzymało się, a przecież musiał żyć. Że tak naprawdę, po tylu latach, są dla siebie praktycznie obcymi ludźmi. Dobrze ją pamiętał, wiedział, że to może ją zniszczyć, dlatego wołał milczeć. Poczekać. Dowiedzieć się, ile wie i pamięta. Żyć nadzieją, że sama zrozumiała i może to do niej dotarło. A z drugiej strony, dręczyły go niemiłosierne wyrzuty sumienia – przecież to jego żona! Ta jedna, jedyna. Ta, za którą tak szalał. Ta, na którą na początku, tak bardzo czekał. Wymarzona i wyśniona. Idealna. Ta, która lepiej, żeby już nigdy się nie obudziła.

– Mogę zobaczyć dzieci? – Pierwsza przerwała milczenie. To o nie zapytała, gdy otworzyła oczy. O nich myślała, odkąd wróciła jej świadomość. Były jej całym życiem.

– Dzieci są u moich rodziców – powiedział szybko, jakby chciał mieć to już za sobą. Sam przeraził się obojętnością swojego tonu. Wiedział, że jest podły. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to może ją zboleć. Czy chciał podświadomie ukarać ją jeszcze bardziej

za to, co się wydarzyło? Być może.

– W trakcie roku szkolnego? – zdziwiła się. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że natychmiast po otrzymaniu informacji o wybudzeniu się Alicji, wywioził je z miasta.

– No cóż, tak wyszło. – Nie miał wymyślonej wymówki, nie zastanawiał się nad tym. Nadal trudno było mu uwierzyć w to, co się dzieje. Przez dziesięć lat z wieloma rzeczami można się oswoić, do wielu sytuacji przyzwyczaić. I stracić nadzieję. Pogodzić się z nieuniknionym. Przecież to szmat czasu.

– Opowiesz mi, co się działo w naszym życiu przez ten czas? – poprosiła, wyciągając do niego rękę. Chciała, żeby ją dotknął, przytulił. Liczyła na to, że porwie ją w ramiona i będzie się cieszył. Wierzyła, że razem jakoś przez to przejdą i mąż pomoże jej wrócić do życia. A tymczasem stał przed nią z tymi swoimi smutnymi oczami, jak zupełnie obcy człowiek. Był chłodny i obojętny, jakby wykonywał swój obowiązek. Początkowo myślała, że to szok. Tak

długo na nią czekał i teraz nie był w stanie uwierzyć w to, co się dzieje. Ale im dłużej tak stał, tym większa ogarniała ją panika. Obudziła się w innym świecie i nadal nie do końca zdawała sobie z tego sprawę. Dla niej czas stanął w miejscu, ale to wcale nie oznaczało, że dla niego również. Jego życie pędziło do przodu w zatrważającym tempie. Musiał nad nim zapanować najlepiej jak potrafił, przecież zostawiła go z dwojgiem małych dzieci. Sprawiała, że ich bańka wypełniona szczęściem, beztroską i miłością nagle pękła, zniknęła bezpowrotnie.

Nie chciał jej za to winić, jednak każda komórka jego ciała była na nią wściekła. Każda część próbowała krzyczeć o tym, jak bardzo ich skrzywdziła. Rozum nie dopuszczał do siebie wiadomości, że to przecież nie jej wina. Przyzwyczaiła ich do swojej nieobecności. Pozwoliła, by życie toczyło się dalej, żeby nauczyli się żyć bez niej. Ułożyli sobie wszystko na nowo, a potem się obudziła i zamierzała zniszczyć szczęście, o które tak długo walczył dla siebie i dzieci.

– Ja... – zawahał się. Nie wiedział, jak to powiedzieć. – Ja... Przepraszam.

– Co? – Poczuła, że serce zaczyna jej mocniej bić. Wiedziała, że zaraz coś się wydarzy.

– Przepraszam, ale ja dzisiaj nie mogę. Jestem umówiony.
Nie dzisiaj. – W jednej chwili mówił, a w kolejnej już go nie było. Wyszedł. Tak po prostu wyszedł i zostawił ją samą. Z jej wypadkiem, śpiączką, z wybudzeniem się. Samą z jej zagubieniem w rzeczywistości. Bez niego, bez dzieci. Dla niego nic się nie zmieniło. Nadal jej nie było. A on po prostu nie miał czasu.

Spojrzała pytająco na psychiatrę, która cały czas siedziała w kącie pokoju. Wydawała się niewidzialna, ale tam była.

– Daj mu chwilę – powiedziała. – Dla niego to też trudne.

– Faktycznie – poczuła, że ma mokre oczy. – Faktycznie trudne. Nie było mnie dziesięć lat, a on nie ma czasu. – Potok łez popłynął jej po policzkach. Anna podeszła i podała jej chusteczkę, która jednak na niewiele się zdała. Alicja nie potrafiła zapanować nad burzą emocji, które targały nią w tej chwili.

– Musisz mieć świadomość, że przez te wszystkie lata wiele mogło się zmienić. Już nic nie musi być takie samo. On też jest bohaterem w tej opowieści, jest mu trudno – zaczęła tłumaczyć, chciała zrobić to najdelikatniej, jak tylko potrafiła. – Często na początku ludzie wypierają z siebie dobre informacje w obawie, że zaraz znowu się to zmieni.

Albo wykreślił mnie ze swojego życia?

– Boże! – uniosła się Alicja. – Ich matka obudziła się ze śpiączki, a ty mi mówisz, że to rewolucja? Czy nie powinny się cieszyć? Do cholery, czy wszyscy nie powinniśmy się cieszyć, że wróciłam do rodziny i jestem w stanie żyć? Ruszam się, mówię. Czy to nie jest cud? Nie jestem kretynką, znam statystyki, pisałam o tym artykuł. Ludzie się nie budzą! A nawet jeśli, to niemożliwe, żeby byli w stanie funkcjonować tak, jak ja teraz. – Uderzyła pięścią w poduszkę. – Gdzie jest ta radość? Powinien wziąć mnie w ramiona, cieszyć się, a nie stać tutaj jak kołek z tymi smutnymi oczami!

– Złość jest czymś naturalnym – powiedziała spokojnie lekarka. – Nie duś tego w sobie, krzycz.

– Nie chce krzyczeć. – Alicja nie potrafiła zapanować nad płaczem, łzy płynęły po jej twarzy. – Nie chcę krzyczeć, nie chcę płakać, chcę zobaczyć dzieci. Tak bardzo za nimi tęsknię. Chcę je zobaczyć, chcę, żeby wiedziały,

że już tutaj jestem i mogą na mnie liczyć. – Ukryła twarz w poduszce.

Płakała głośno. Zaczęła sobie powoli uświadamiać, że z silnej, niezależnej, panującej nad swoim życiem kobiety, w kilka chwil stała się kimś zbędnym. Kimś z przeszłości, wymazanym z codziennego życia. Zapomnianym, istniejącym wyłącznie w sferze wspomnień. Nie panowała nad niczym, na nic nie miała wpływu. Została nagle ubezwłasnowolniona przez los, wyrwana ze swojego wspaniałego życia i odstawiona na bok. Gdzieś do poczekalni.

– Potrzebujecie czasu. Ludzie w takich sytuacjach powinni sobie wszystko poukładać w głowie, przeanalizować, przemyśleć.

– Ja już tyle czasu straciłam. Boję się, że kolejne ważne rzeczy mi uciekną i nie przeżyje ich, bo znowu coś się wydarzy. Boję się iść spać. – Spojrzała na kobietę stojącą obok niej. – Boję się, że znowu nie będzie jutra.

– Z medycznego punktu widzenia wszystko jest z tobą dobrze. – Anna chwyciła ją za rękę.

– Życie to coś więcej niż medycyna. – Alicja wyjrzała przez okno. – Ładna pogoda dzisiaj.

– Masz rację! – Lekarka wstała. – Idziemy na spacer, powinnaś się przewietrzyć.

– No tak, dawno nie wychodziłam. Będzie jakieś dziesięć lat
– zaśmiała się gorzko, próbując wytrzeć łzy i zapanować nad oddechem.

Wezwwały pielęgniarkę, który pomógł Alicji założyć szlafrok i przeniósł ją na wózek. Mimo że czuła się coraz lepiej, nadal była słaba. Od jej wybudzenia minęły może trzy dni, zupełnie straciła rachubę. Od razu rozpoczęto z nią ćwiczenia, jednak jej mięśnie były bardzo osłabione. Doskonale wiedziała, że potrzeba na to czasu. Kiedyś była bardzo aktywna fizycznie, biegła, wspinała się. Po tylu latach leżenia, nie spodziewała się cudów. Zresztą rehabilitant w asyście lekarzy próbował wszystko wyjaśnić i delikatnie przygotować ją na to, że powrót do formy wcale nie będzie ani łatwy, ani lekki. Wiedziała, że prędzej czy później sprawność wróci, jednak nie stanie się to samo z siebie. Była gotowa na ten największy fizyczny wysiłek w jej życiu. Tym aż tak bardzo się nie martwiła. Zupełnie nie panowała jednak nad wszystkim, co działo się w jej głowie i otoczeniu – i nie wierzyła, że da radę jakoś sobie to poukładać. Duże nadzieje pokładała w nowej przyjaciółce. Mimo że poznały się niedawno i łączyły je profesjonalne relacje, czuła, że znalazła serdeczną osobę. Taką, która naprawdę chciała jej pomóc.

Powietrze było rześkie, czuło się w nim jesień – tę złotą, polską. Piękne, różnobarwne liście na drzewach, delikatne promienie słońca, bezchmurne niebo.

– Jest tak pięknie. Strasznie trudno mi uwierzyć, że minęło tyle czasu – westchnęła Alicja. – Dla mnie to jak jeden dzień.

– Na początku będzie ciężko, ale jestem pewna, że dasz radę. Nie będziesz w tym sama – zapewniła Anna.

– I co dalej? Co teraz będzie?

– Zostaniesz w klinice jeszcze przez jakiś czas, będziesz na innym oddziale. Zrobimy ci szereg badań i skupimy się na rehabilitacji. Taki turnus wypoczynkowy – wyjaśniła najdelikatniej jak potrafiła. Wiedziała, że teraz Alicję czeka jazda bez trzymanki. Powrót do życia – o ile to w ogóle możliwe.

– Domyślam się, że nie jestem w państwowej placówce. – Pacjentka rozejrzała się wokół siebie. Z zewnątrz miejsce wydawało się luksusowe. W życiu by nie powiedziała, że to hospicjum. Luksusowe hospicjum. Albo klinika, tak, ta nazwa była o wiele ładniejsza. Park też był niczego sobie – duży, zadbany. Widać, że ktoś włożył w to dużo pracy i pieniędzy.

– No cóż, nie da się ukryć. – Usłyszała. – To prywatna placówka i nie powiem, że tania. Tutaj jest hospicjum, z drugiej strony szpital, a tam, gdzie trafisz, mieści się oddział dla ludzi już samodzielnych. Coś jak Ciechocinek, tylko bez dansingów. – Lekarka puściła do niej oko.

– Mój mąż za to wszystko płaci? – Bardzo ją to ciekawiło. Czy faktycznie go obchodziła, czy po prostu wpakował ją do umieralni, wybierając tę nieco bardziej luksusową, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia? Jakby miało to jej zrobić jakąkolwiek różnicę.

– Powinnaś z nim o tym porozmawiać, ja nie chciałabym się mieszać w wasze prywatne sprawy – wyjaśniła lekarka.

– Och, myślę, że my już nie mamy prywatnych spraw. No i do rozmowy niestety potrzeba dwóch osób – westchnęła.

– Na wszystko przyjdzie czas, daj mu moment na ochłonięcie.

– Wiesz – odezwała się Alicja po chwili, jakby właśnie sobie o czymś przypomniała. – Moje dzieci – nagle zakryła dłonią usta i zaczęła płakać – moje dzieci są już prawie dorosłe. – Łzy znowu leciały jej po policzkach, nie potrafiła nad nimi zapanować. Nie spodziewała się, że człowiek może aż tyle płakać. Od momentu, w którym poznała prawdę, co chwilę płakała. Kłębiło się w niej tyle różnych, trudnych emocji. Poczuła rękę przyjaciółki na ramieniu. Ta

nie była zaskoczona. Wiedziała, że nadejdzie ten moment. Wszystkiego się spodziewała. Dla Alicji mięło kilka chwil, a dla reszty świata dziesięć lat. Czas leciał nieubłagalnie. Ludzie się starzeli, a dzieci dorastały. Tylko ona została gdzieś w tyle, jakby zaklęta w czasie.

– Boże – nadal głośno łkała. – Przespałam wszystko. Całe ich dzieciństwo! Marysia to już prawie dorosła kobieta. Boże, Ignas ma trzynaście lat. Nie było mnie przy nich w tych najważniejszych momentach. Tak naprawdę... – uświadomiła to sobie nagle, z przerażeniem – jestem dla nich obcą osobą.

Chciała usłyszeć, że to nieprawda, jednak kobieta obok niej milczała. Stała przy niej, trzymała rękę na jej ramieniu, ale milczała. Z każdą chwilą prawda coraz bardziej docierała do umysłu Alicji.

Gdyby mogła, cofnęłaby się w czasie. Nie ruszyłaby się wtedy z domu, na kolację zrobiłaby naleśniki albo zamówiła pizzę. Posiedziałyby z rodziną przed telewizorem i nie przespałyby kolejnych dziesięciu lat. Nie zrujnowałyby życia swojego i najbliższych jej osób. Gdyby tylko mogła cofnąć czas.

ROZDZIAŁ 4

Dni mijały jeden za drugim. Wypatrywała męża, który nie przychodził. Wiedziała, że dzwonił i codziennie pytał lekarzy o jej stan. Miała świadomość, że przychodził do kliniki i obserwował ją, kiedy ćwiczyła albo spała, lecz nie miał odwagi podejść. Czuła, że był obok. Ale nie chciał z nią rozmawiać. Za to ona z dnia na dzień tęskniła coraz bardziej za dziećmi i czuła coraz większą złość.

Co dzień też walczyła – ze sobą, ze swoim ciałem, z ograniczeniami. Było lepiej, ale nie tak jakby się tego spodziewała. Dodatkowo przygnębiały ją zmiany, jakie zaszły w jej ciele. Nie poznawała siebie. Na początku bała się spojrzeć w lustro, a kiedy w końcu się odważyła, szybko zacisnęła powieki. Zresztą to nic nie dało, nadal widziała przed oczami swoje odbicie. Dotychczas postrzegała się jako zdrową, młodą i dbającą o siebie kobietę sprzed wypadku. To, co było teraz, zupełnie nie przypominało tego obrazu. Jak miała sobie z tym poradzić?

Blizny na brzuchu i nadal nie w pełni sprawnej ręce, już nieco bledsze i mniejsze, były dowodem na to, jak wiele musiało przejść jej ciało. Jak długo walczyło, a później się regenerowało. Dziesięć lat – to było nie lada wyzwanie dla tak drobnej osoby, jaką była Alicja.

Ale to tylko ciało, zniszczone, biedne, okaleczone. Jej dusza była waleczna i wytrwała. Dała radę się obudzić, więc wiedziała doskonale, że i teraz da radę dojść do siebie. Tylko ten obraz w lustrze. Był przerażający. Błada, wręcz ziemista cera, jak u kogoś, kto wstał z grobu. Wielkie cienie pod oczami, suche, spierzchnięte usta. Tłumaczono jej, że jeszcze chwila, jej organizm potrzebuje czasu, żeby wszystko wróciło na właściwy tor funkcjonowania. Tego, co działo się przez ostatnie dziesięć lat, nie da się nagle wymazać i sprawić, żeby wszystko wróciło do normy sprzed wypadku.

Zaczęła rehabilitację i szło jej coraz lepiej. Być może zawdzięczała to niezwykle aktywnemu stylowi życia przed wypadkiem. Jej ciało wspaniale współpracowało z umysłem. Powoli stawiała pierwsze kroki, na początku z pomocą, ale dążyła do tego, żeby jak najszybciej zacząć chodzić sama. Póki co, do swobodnego przemieszczania się służył jej balkonik. Trochę się śmiała, ale przyjęła to z pokorą. Starła się, mimo wszystko, zachować pozory, udawać, że wcale nie dołuje jej wszystko, co się z nią stało. Miała świadomość, że to, co jest teraz, to tylko tymczasowe rozwiązanie. Miała swój cel i bardzo jej się śpieszyło, by go osiągnąć. Żadne załamanie psychiczne nie wchodziło w grę, jednak tutaj nie było drogi na skróty. Trudno jej było oszukać umysł, zapanować nad uczuciami. Mimo wszystko, była tylko człowiekiem. Drobną kobietą

po wielkich przejściach, która obecnie potrzebowała asysty do skorzystania z toalety. Poprosiła, żeby to nie był mężczyzna. Nie chciała, żeby jakikolwiek facet widział ją w takim stanie. Każdego dnia jedna z pielęgniarek przychodziła i pomagała jej się ubrać, umyć. Szczególnie polubiła jedną, siostrę Bożenkę – miłą panią w średnim wieku o dość słusznej budowie ciała. Kobieta była tak obdarzona pozytywną energią, że zarażała nią Alicję. Tylko przy niej się uśmiechała, kiedy ta ją myła czy pomagała rozczesać włosy. Wszystkie intymne czynności, które pomagała jej wykonać, były dla Alicji ogromnym upokorzeniem, jednak Bożenka uśmiechała się przy tym łagodnie, bez cienia kpiny czy pogardy. Głaskała ją przyjaźnie i zapewniała, że to przecież nic wielkiego i Alicja zrobiłaby dokładnie to samo w stosunku do niej, jeżeli ona by tego potrzebowała. Mimo że bardzo chciała sama się sobą zająć, jeszcze nie umiała. Nie przychodziło jej to łatwo, że ktoś oglądał ją w takim stanie. W tym momencie nienawidziła swojego ciała. Nie potrafiła sama się umyć, zejść z toalety czy nawet wycisnąć pasty do zębów na szczoteczkę. Bogu dziękowała za to, że ma wszystkie zęby. Nie była głupia; miała świadomość, że nie każdego pacjenta wychodzącego ze śpiączki spotkało takie szczęście.

Pragnęła jak najszybciej wrócić do swojego starego życia; póki co jeszcze nie myślała o tym, czy ma do czego wracać. Podświadomie dobrze wiedziała, że nie, jednak złudne nadzieje i

marzenia dawały jej siłę. Przede wszystkim chciała odzyskać dzieci. To dla nich każdego dnia walczyła o to, żeby wstać z łóżka. To dla nich zносиła cały ból i trud. Czuła też potrzebę szczerej rozmowy z mężem, który najwyraźniej bał się jej. Nadal nie miała pojęcia, co wydarzyło się przez te dziesięć lat – nie było nikogo, kto zechciałby jej o tym opowiedzieć. Nie miała kontaktu z nikim znajomym i nie była pewna, czy jeszcze w ogóle miała jakichś kolegów czy koleżanki. W pięknym, wymarzonym świecie, wieść o jej wybudzeniu się przyniosłaby same pozytywne i ciepłe reakcje. W świecie realnym czuła się bardzo niepotrzebna.

Po kilku dniach poprosiła o telefon, który szybko został jej dostarczony. Miała swoją furtkę na świat. Okno na rzeczywistość.

– To od twojego męża. – Anna wręczyła jej pudełko.

– Szaleństwo – prychnęła. – Nie mógł sam mi go dać? Co teraz, czy mamy pisać do siebie SMS-y?

– Może to jest jakiś pomysł na początek komunikacji? – Nawet nie próbowała go tłumaczyć i chociaż była psychiatrą i znała się na ludzkiej psychice, nie potrafiła go zrozumieć. Zachowanie Pawła wydawało jej się zupełnie niedorzeczne. A może też dlatego, że coraz bardziej zaprzyjaźniała się ze swoją pacjentką, stawała się jej koleżanką, a nie lekarką? Wiedziała, że to niezgodne z etyką zawodową. Jednak miała też świadomość, że była dla Alicji jedyną

bliską i skłoną do pomocy osobą. To były niesamowicie trudne chwile.

– Ładne te telefony teraz robią. – Obejrzała go dokładnie. *To tylko dziesięć lat* – pomyślała. – Nie powinnam mieć problemu z obsługą.

Faktycznie, poszło jej dość łatwo. To, co ją interesowało, znalazła bez problemu. Mąż może i był tchórzem, ale zapisał jej swój numer. W galerii znalazła zdjęcia dzieci. Poznała je od razu. Jak wyrosły! Kolejny raz rozplakała się. Miała wrażenie, że z dnia na dzień jest w coraz większej rozsypce emocjonalnej. Starła się być dzielna, lecz brakowało jej wsparcia. Nie miała pojęcia na czym stoi, czy ma jeszcze rodzinę, czy została sama na świecie. Zresztą od jej pobudki minęło już trochę czasu, a nikt nawet o nią nie spytał, nikt jej nie odwiedził, a to chyba dość jasno stawiało sprawę. Trudno się temu dziwić, przez dziesięć lat ludzie mogą zapomnieć nawet o najlepszym przyjacielu. Gdyby umarła, może raz do roku ktoś zapaliłby jej znicz na grobie. Ale ona nie umarła. Była w zawieszeniu. W swoim czyśccu.

Długo zastanawiała się, czy zadzwonić, napisać i czy w ogóle odezwać się do niego. Domyślała się, że tego oczekiwał, skoro zostawił jej swój numer, ale z drugiej strony, czy chciała spełniać jego oczekiwania?

Wiedziała jedno – musi walczyć. Musi mieć siłę, żeby odzyskać dzieci, a do tego potrzebowała swojego starego życia.

Dziękuję – wystukała na klawiaturze telefonu. Zawahała się przed wciśnięciem przycisku „wyślij”, jednak zrobiła to.

Cieszę się, że sobie radzisz – odpisał szybciej niż sądziła. Jakby czekał z gotową wiadomością. Zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć i śmiać jej się chciało z tego stwierdzenia. Przecież ona sobie nie radziła, ani trochę, tym bardziej, że została zupełnie sama z tym wszystkim, a jej jedyną przyjaciółką była szpitalna psychiatra. Nie wytrzymała, wybuchła śmiechem. Śmiała się jak szalona aż rozbolał ją brzuch i na policzkach poczuła pierwsze łzy. Wtedy zaczęła płakać. Zalała ją złość. Była wściekła – na niego, na życie, na sytuację. Jak to możliwe, że tyle jej umknęło i przespała aż dziesięć lat? Czas, w którym straciła nie tylko swoje życie, straciła jego sens – dzieci. Huśtawka emocjonalna sprawiała, że ciągle zahaczała o krawędź, wpadała ze skrajności w skrajność, zupełnie nie wychodziło jej panowanie nad sobą. Mąż najwyraźniej nie był już nią zainteresowany, nawet jako człowiekiem. Zostawił ją samą. Wszyscy ją zostawili. Po chwili znowu szlochała głośno w poduszkę.

Radzę sobie? Nie bądź śmieszny! – napisała w przypiływie emocji, wysłała i rzuciła telefon na łóżko. Nie chciała czytać tego, co jej odpisał. Nic jej to nie obchodziło. Skoro on miał ją w nosie,

postanowiła zachować się podobnie. Trudno, skoro udają, że nie istnieje, to wszystko jasne – straciła nie tylko swoje życie i dzieci, straciła też męża.

Skuliła się na łóżku, przykryła po uszy kocem i płakała w swojej samotności, ogarnięta coraz większą nienawiścią do świata. Nie miała ani siły, ani ochoty na kontakt z nikim. Chyba nadszedł czas, w którym powinno do niej dotrzeć, w jak beznadziejnym położeniu się znalazła.

Nagle zasnęła, ale po przebudzeniu poczuła, że nie jest sama. Powoli usiadła i rozejrzała się po pokoju. W kącie na fotelu siedział on. Gdy zorientował się, że nie śpi, wstał. Chyba chciał coś powiedzieć, jednak nie był w stanie rozpocząć rozmowy.

– Długo tutaj jesteś? – odezwała się pierwsza.

– Jakiś czas. Miałem chwilę, żeby w spokoju pomyśleć – wyjaśnił.

– Eh... – westchnęła.

– Powinniśmy pogadać – odezwał się w końcu. Miała ochotę mu pogratulować odkrycia, jednak obawiała się, że w ten sposób go zniechęci, a przecież zależało jej na rozmowie.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – dodał, przyglądając się swojej żonie.

– No cóż. – Poczuła ogromne zaskoczenie; zupełnie nie spodziewała się, że usłyszy akurat to. – Wyobraź sobie, że jakoś nie po drodze było mi do fryzjera czy kosmetyczki. – Wiedziała dobrze, jak wygląda i pierwsze spojrzenie w lustro również dla niej było szokiem. Zupełnie inaczej siebie zapamiętała. A teraz po drugiej stronie lustra stała zupełnie obca osoba. Włosy miała niedbale obcięte – domyśliła się, że krótkie włosy u pacjentów ułatwiają opiekę od strony higienicznej. Miała bardzo szczupłą twarz, w ogóle to cała wydawała się sobie jakaś taka wychudzona. Dotychczas miała pełniejsze, bardzo kobiece kształty, a teraz wyglądała jak zabiedzony chłopiec. W dodatku wyraźnie się postarzała. Jej twarz była dokładnym świadectwem długiej, dziesięcioletniej drzemki. Bez owijania w bawełnę, wyglądała po prostu źle i wcale nie była pewna, czy to się da naprawić.

– Przepraszam, ja tylko miałem na myśli, że chyba płakałaś – wyjaśnił spokojnie. – Wiem, że wyglądasz inaczej niż dziesięć lat temu, ja też. Co z tego? – dodał tak, jakby to było czymś najnormalniejszym na świecie. – Wcale nie czuję się zaskoczony, byłem tutaj codziennie przez ostatnie lata, więc dla mnie chyba wcale się nie zmieniłaś – dokończył, a te słowa tak ją poruszyły, że

poczuła, jak nadchodzi kolejna fala łez. Może tak do końca nie była mu obojętna? Albo to typowy facet – ma w nosie ją i to, jak wygląda. I prawdopodobnie to była prawda.

– Po co przyszedłeś? – spytała dość oschle i smutno. – Żeby zaraz znowu wyjść i mnie zostawić? Przykro mi, że jestem dla ciebie problemem. Jak tylko stanę na nogi, będę sobie radzić sama – dodała.

– Co? – Wyglądał na zaskoczonego jej słowami. – Przepraszam, ja... Nie spodziewałem się. Po prostu nie myślałem, że tak to może być.

– Po prostu przywykłeś, że mnie nie ma i przychodziłeś jak dotychczas?

– Byłem tutaj codziennie – powiedział cicho. – Przez te wszystkie lata i przez ostatni tydzień też. – Miała wrażenie, jakby się wewnętrznie kulił, wypowiadając te słowa. Nagle stał się taki mały i bezbronny.

– I co? Zawsze tak stałeś obok, nie wchodziłeś do sali? – dopytywała. Ton jej głosu był wrogi, nieprzyjemny. Miała do niego straszny żal, chociaż tak naprawdę sama nie do końca była pewna o co. Chciała go zranić, tak jak on ranił ją.

– Nie chciałem, żeby to tak wyglądało – zaczął wyjaśniać. – Ja po prostu... – Zabrakło mu słów. Spuścił głowę. Było tyle rzeczy, które chciał jej powiedzieć.

– Po prostu przywykłeś do tego, że mnie nie ma. I do myśli, że to się już nie zmieni – dokończyła za niego.

Spojrzał na nią. Pierwszy raz popatrzyła mu w oczy i zdziwiła się, kiedy zobaczyła w nich łzy. Płakał i nawet jeśli próbował to ukryć, nie udało mu się.

– Nie rozumiesz – powiedział. – Ja... Przez pierwsze lata czekałem i mocno wierzyłem, ale później... Lekarze naprawdę nie dawali wielkich szans i możesz mi nie wierzyć, ale zrobiłem wszystko. Wszystko, co mi podpowiadali. Nawet w pewnym momencie zapędziłem się w jakieś alternatywne metody. Aż w końcu sam uwierzyłem, że to się nie zmieni. – Wytarł łzy. – Doszło do tego, że w momencie, w którym zadzwonił do mnie lekarz, byłem prawie pewien, że to już koniec.

– Że umarłam? – spytała wprost.

– Tak, że umarłaś. Na początku wszyscy czekali, kiedy się obudzisz, dopiero po jakimś czasie lekarze kazali nam opanować emocje i nadzieję. Ale walczyliśmy. Sprowadzaliśmy różnych specjalistów – zamyślił się. – Był nawet i szaman.

– Ty i szaman? – uśmiechnęła się. Dobrze pamiętała podejście swojego męża do medycyny alternatywnej. Poczuła, jak robi jej się cieplej na sercu, o ile historia o jego staraniach była prawdziwa.

– Tonący brzytwy się chwyta – dodał. – Ale to nie działało. W końcu przeniosłem cię tutaj i czekałem. Wszyscy czekaliśmy, ja i dzieci. Zresztą co chwilę ktoś tutaj przychodził, w pewnym momencie nawet dyrektor musiał interweniować, bo ponoć miałas za dużo gości. Także zrobiliśmy grafik.

– To bardzo miłe – stwierdziła i znowu posmutniała. – A potem wszyscy zapomnieliście – dodała.

– Co? Nie, nic z tych rzeczy.

– Wiesz, jestem w pełni świadoma, już prawie dwa tygodnie i nie widziałam tu nikogo oprócz uciekającego ciebie. – Nie omieszkała przypomnieć mu o tej mało komfortowej sytuacji.

– To moja wina – westchnął. – To ja powiedziałem wszystkim, że pojechałaś na turnus rehabilitacyjny.

– Jezu, ludzi w śpiączkach wozi się na jakieś turnusy? – była zaskoczona, wydało jej się to strasznie głupie.

– Nie mam pojęcia, wymyśliłem to na poczekaniu, nikt o nic nie pytał. – rozłożył ręce, a ona pierwszy raz od dłuższego czasu się uśmiechnęła.

– Turnus rehabilitacyjny – powtórzyła. – Dobrze! Po co?

– Chciałem dać ci chwilę.

– Chwilę? Na co? – Była coraz bardziej zła, chociaż starała się to ukryć. Wiedziała, że jej kolejny wybuch może znów go wystraszyć. Potrzebowała go, przecież miał jej dzieci. – Nie sądzisz, że miałam już wystarczająco dużo czasu? Ja naprawdę nie chciałabym już go więcej stracić.

Głęboko westchnął i ukrył twarz w dłoniach.

– Powiesz mi, o co naprawdę chodzi? – spytała jeszcze raz.

– Zrobiłem to dla siebie. Potrzebowałem czasu, żeby sobie to wszystko ułożyć w głowie. – Wiedziała, że teraz jest z nią szczerzy i niekoniecznie chce o tym rozmawiać, ale musiał. Mleko się rozlało, a to było jego życie, w którym nie można, ot tak, po prostu wszystkiego zmienić, o ile jeszcze cokolwiek się da.

– I co? Udało ci się?

– Ani trochę – rozłożył ręce w geście bezradności. – Za bardzo nie wiem, jak ci to wszystko opowiedzieć, nie wiem, ile mogę...

– Nie wiesz, ile zniosę? – weszła mu w słowo. – No cóż, jestem tutaj, ponoć w całkiem niezłej kondycji psychicznej. Mów prosto z mostu.

– Myślę, że to może być dla ciebie trudne. – Nadal nie miał pojęcia, od czego zacząć i jak to zrobić. Jak postawić Alicję twarzą w twarz z rzeczywistością, nie niszcząc jej przy tym? Nie był głupi, znał ją i doskonale wiedział, że wszystko, co za chwilę powie, może ją złamać. Był jej to jednak winien, nie mógł zrzucić tego przykrego obowiązku na kogoś innego. Przedtem rozmawiał z lekarzem, który pozwolił mu na skonfrontowanie żony z obecnym życiem. Ponoć radziła sobie na tyle dobrze, że mogła usłyszeć wszystko. Była w stanie to znieść bez szkody na psychice – o ile naprawdę można usłyszeć o straconych dziesięciu latach, o ogromnych zmianach w życiu bez poczucia krzywdy. Wiedział, że to będzie bolało, zresztą znał to z autopsji; jego bolało ciągle i dzień w dzień musiał stawiać temu czoła. Teraz życie znowu sprawiło, że był odpowiedzialny także za nią, za swoją żonę.

– Wszystko obecnie jest dla mnie trudne. A i tak prędzej czy później się dowiem. Nie zataisz przede mną dziesięciu lat życia. Bo ja chcę do niego wrócić.

– A jak tego nie zniesiesz? – Był z nią szczery, bo co innego mu zostało? Nie mógł nic wymyślić, dodać od siebie albo zostawić czegoś niedopowiedzianego. Musiała poznać prawdę. Kawa na ławę. I musiał zrobić to teraz, choć nadal nie do końca był co do tego przekonany. – Boje się o ciebie – powiedział.

– O co? Że znowu zapadnę w śpiączkę? – kolejny raz dokończyła za niego. – Cóż, wtedy będziesz mógł sobie nadal żyć, jak przez ostatnie dziesięć lat bez żadnych rewolucji – wyjaśniła.

ZACHĘCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!

